NUMER 46. DNIA 13. LISTOPADA 1904 ROKU. ROK XII.

TYDZIEŃ

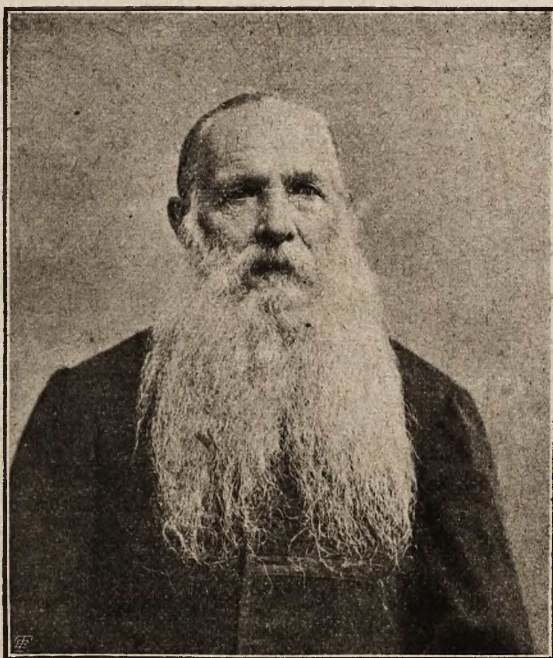
DODATEK

LITERACKO-NAUKOWY „KURJERA LWOWSKIEGO“

POD REDAKCJĄ BOLESŁAWA WYSŁOUCHA.

KAROL BRZOZOWSKI.

W ciele Brzozowskiego pokutował duch, wygnany z raju piękna i dobra. Szedł przez życie z blaskiem tych ideałów na skrzydłach, chociaż rzeczywistość tak daleko uciekła od nich. Rozdźwięk podobny mści się zazwyczaj boleśnie, ale Brzozowski nie dał się porwać zgorzknieniu. Był to czysty, jak łza, a twardy, jak stal, charakter, nie znał też żadnych kompromisów pomiędzy swem sumieniem ludzkiem, a sumieniem literackiem. Nigdy pieśń jego nie zadźwięczała tonem, któremu jako człowiek mógłby się sprzeciwić. Szczery w stosunkach z ludźmi, szczerym też był bezwzględnie w swej twórczości poetyckiej. Podnieść to należy z tem większym naciskiem, że mimo rozbujania indywidualizmu w sztuce, tak rzadko jednak zdarza się dziś właśnie, by pisarz dojrzał w swem dziele — siebie.



KAROL BRZOZOWSKI.

A nie byle kim był Brzozowski, więc też utwory jego — cokolwiekby im zarzucić można — nie rodziły się na płytkim gruncie tej przeciętności. Nazbyt oryginalne i w istocie swej piękne, by kiedykolwiek stracić mogły swój urok, zachowały tę samą świeżość, jaka wionęła od nich w chwili poczęcia. Najobfitszy to dowód rzeczywistej wartości.

Aby należycie zrozumieć i ocenić muzę Brzozowskiego pamiętać należy, jakiemi drogami wypadło mu iść w życiu. Z natury gorący animusz polski rzucony w zaklęty świat Wschodu, w krainę baśni z tysiąca i jednej nocy, przyswoił sobie całą błyskotliwość orjentalnej poezji, całą rozrzutność jej wyobraźni. Powstało stąd przedziwne i jedyne w swoim rodzaju połączenie dwóch światów krańcowo różnych, dwóch pierwiastków pozornie tak trudno dających się skojarzyć, a jednak skojarzonych w Brzozowskim wedle wszelkiej zasady harmonji.

Tkwił cały w romantyzmie, pod którego sztandarem wkroczył na widownię literacką. Ale podczas gdy w większości romantyków piętno orjentalne było strojeniem się w zapożyczone piórka, Brzozowski wydobywał je z serca, a w sercu wybiły się one pod niezatartem wrażeniem tego, co widział i przebył.

To też, jak niewielu, zrozumiał w czem tkwi czar magnetyczny wschodniej zmysłowości wrażeń, wschodniej rytmiki słowa. Jako poeta wybitnie liryczny stworzył szereg pieśni, które do najpiękniejszych zawsze w naszej mowie należeć będą, a które właśnie wprowadzeniem samorodnej nuty orjental-

nej, wzbiły się wysoko ponad poziom słabych tylko naśladownictw tej nuty.

Ale w tęczowej, subtelnej osłonie kryje się w nich zawsze myśl polska i z poza drobnych treściwych nutek dźwięczy silny męski akord, obcy poetom Wschodu. Nie zatracił Brzozowski indywidualizmu narodowego — pozostał sobą, pozostał Polakiem, do głębi odczuwającym ból i upokorzenie ludu, niegdyś umiłowanego przez Opatrzność.

W późnych latach przeszedł od liryki do dramatu. Może stało się to nawet zapóźno. Bo oto „Malek“, „Eryk XIV.“, „Oblężenie Lwowa“ robią wrażenie wydechu piersi potężnej wprawdzie, ale już znużonej i stąd niedociągniętego. Tło w nich doskonale odczute i śmiało nakreślone, postacie, postawione energicznie, w przeprowadzeniu przez akcję tracą często na wyrazistości, zamiast ją zyskiwać — ponieważ ręce, co je kreśliła, niedostawało już tego pewnego rzutu, tego pociągnięcia, prostych linij, które z czasem zatraca się nawet u największych genjuszy.

Tak jednakże, czy owak, dzieła to niepospolite i chlubę tylko przynoszą swemu twórcy. W literaturze pozostanie Brzozowski jako ostatni u nas romantyk *par excellence*, jako piewca z Bożej łaski, pisarz oryginalny i świetny — ale w życiu zabraknie nam patrjarchalnej jego postaci i długo nie będziemy mogli oswoić się z bolesnym faktem, że niema już tego starca w aureoli siwizny, który tak chętnie wchodził pomiędzy młodszych i własnym zapałem zagrzewał ich, zachęcał, podnosił...



KAROL BRZOZOWSKI.

LIRNIK*)

(Z POWIEŚCI GMINNEJ LITEWSKIEJ).

Wśród drogi
Śmiertelne dwa wrogi
W szumiącym się borze spotkali;
Skoczyli
Z rumaków, zrzucili
I pancerz i szyszak ze stali,
Natarli na siebie, jak dwa wściekłe lwy —
I sieką mieczami, aż sypią się skry.

I była
Zaciekłość i siła
I zręczność jednaka ich w boju;
Zbroczona
Krwią, pierś ich zdyszana
I czoło krwi pełne i znoju,
I pół dnia szczęk mieczów rozlega się w borze,
A jeden drugiego przełamać nie może.

A drogą,
Odziany ubogo,
Szedł lirnik i w struny uderzy,
I dziką
Zawtórzy muzyką
Strasznemu bojowi rycerzy;
Z pod ręki mu dźwięków wytryska kaskada,
A w takt jej burzliwy za ciosem cios spada.

Jak w burzy,
Gdy słońce wynurzy
Z chmur kłębów twarz jasną, wspaniałą,
Z niw, z łąki
Wzlatują skowronki —
Hymn niebios rozlega się chwałą:
Mistrz lirnik tak burzę akordów uśmierzył
I z liry wspaniały hymn męski uderzył.

I toczy
Z powagą, uroczej
Cudownej harmonji strumienie;
I wpływa
Do duszy, porywa
Za sobą i myśli i tchnienie:
Dwaj wrogi nie czują, jak sama ich ręka
Poważnie w takt hymnu i bije i szczęka.

Wtem jękiem,
Okropnym rozdźwiękiem
Czarodziej hymn święty zamąca,
Do głębi
Rozdziera i ziębi
I na dno przepaści aż strąca;
To zda się z piekielnych otchłani wykrzyka
Rozpaczą, boleścią zgryzota grzesznika.

*) Z pięknych „Poezji“ jubileuszowych wybieramy tę właśnie, a nie inną na wspomnienie pozgonne, bo ona najżywiej przypomni naszym Czytelnikom i natchnioną postać samego Autora-lirnika i jego idealne poglądy na posłannictwo poety-kapłana. (Przyp. Red.).

I schwiały
Się miecze w struchlałej
Szermierzy zaciekłych prawicy;
A dźwięki
Z pod starca znów ręki
Tryskają, jak z żywej krynicy,
I płyną i szumią — to zda się anieli —
Cudowny miłości hymn z nieba zapieli.

Czar dumy
Owładnął drzew szumy,
Zawtórzył tak las harmonijnie;
Wód zdroje
I dźwięczne pszczół roje
I wiatr, co nad lasem tam płynie,
I cały świat życia, jak gdyby zaklęty,
Do pieśni lirnika przelewa się świętej.

Jak lody
W słonecznej pogody
Topnieją gorącym promieniu,
Tak kona,
Topnieje szalona
Zaciekłość i zemsta w tem pieniu.
I wrogie dwa miecze, iskrami przed chwilą
Sypiące, bezwładne ku ziemi się chylą:

Przez lica
Łez długa krynica
Śmiertelnym się wrogom stoczyła;
Spojrzeli
Po sobie, zdumieli;
Tak pieśni owładła ich siła,
Że miecze skruszyli — i wzajem na piersi
Upadli w uścisku, jak druhy najszczersi.

— Gęślarzu,
Ty cudów mocarzu,
Przez jakich zesłanyś tu bogów?
Weź konie,
I złoto i bronie,
Żeś w braci przemienił nas, wrogów.
O starcze lirniku! za pieśń twą to mało!
Co tylko zapragniesz, — dziedzinę bierz całą!

— Słuchajcie!
Zapłatę schowajcie, —
Mnie dosyć uścisku jest ręki;
Pan słońca
I światów bez końca
Darował mi z nieba te dźwięki.
Zapłaty nie biorę, bo stokroć przeklęty,
Kto Bogiem frymarczy, sprzedaje dar święty!

Ot z ziemi
Rękami waszemi
Miecz jeden podniosę skruszony;
Anioła
Gdy głos mnie powoła,
Przed boskie bym stawił się trony,
Pan spyta: jak darów użyłem śpiewaka?
Miecz złaman pokażę i szatę żebraka.



TEODOR MIANOWSKI.

W dwusetną rocznicę śmierci Johna Locke'a.

O życiu i dziełach Johna Locke'a.

(Odczyt wygłoszony na I-szem posiedzeniu Towarzystwa filozoficznego dnia 29. października b. r.)

John Locke urodził się w r. 1632 w Wringtonie, w sześć lat po śmierci Bacona, w tym samym roku, w którym i Spinoza ujrzał światło dzienne. Były to czasy, kiedy myśl nowożytna po długich i zaciętych walkach z scholastyką zaczęła zdobywać sobie prawo istnienia, kiedy Grotius i Galileusz walczyli w jej obronie, a Kartezjusz i Hobbes zbierali siły do zadania ciosu śmiertelnego staremu porządkowi rzeczy.

Rodzina Locke'a była kupiecką i należała do sekty purytanów. Stamtąd zapewne zaczerpnął filozof ów zmysł praktyczny, który się później wyrodził w niechęć do wszelkiej spekulacji metafizycznej, głęboką religijność, i przekonanie o potrzebie

ścisłego, prawdziwie purytańskiego spełniania obowiązków. Słabe zaś zdrowie — według mniemania bjografów — zwróciło go do medycyny, której się przez długi czas z wielkiem zajęciem i pilnością poświęcał.

Początki wychowania odebrał Locke w szkole westminsterskiej w Londynie. Ukończywszy ją, udał się na uniwersytet do Oxfordu. Ale ani szkoły niższe, ani uniwersytet nie potrafiły w nim wzbudzić wdzięczności ani do systemu nauczania, ani do wychowawców. I nie dziw! Do szkół ówczesnych nie przedarły się jeszcze jaśniejsze promienie postępu, tkwiły szkoły ciągle jeszcze w najgrubszych mrokach scholastycznego konserwatyzmu. Metoda dedukcyjna panowała w nich wszechwładnie — powagi średniowieczne starczyły za argumenta. Wszelka obserwacja samodzielna była wykluczona — a wiedza rozpływała się w filologji uczonej sucho i trudno. Nawet uczona medycyna polegała na komentowaniu Hippokratesa i Galenusa.

Zrozumiemy przeto łatwo, że Locke nie należał bynajmniej do najpilniejszych uczniów uniwersytetu oxfordzkiego. Uczył się tylko, aby pozdawać przepisane egzamina, z których pierwszy t. zw. baccalaureat osiągnął w r. 1656.

W tym czasie zaszło w życiu wewnętrznem Locke'a ważne przeobrażenie, które zadecydowało o jego całym kierunku umysłowym na przyszłość. Młodemu, spragnionemu prawdziwej wiedzy słuchaczowi triennjum wpadło w ręce dzieło Kartezjusza pt. Discours de la Méthode, „rozprawa o metodzie“. Zasada wolnego, niczem niekrępowanego myślenia, tak silnie w dziele tem zaakcentowana wzbudziła w Locke'u najwyższe uwielbienie. Odtąd dzieła Kartezjusza są najmilszą Locke'a lekturą, a studja prywatne jedynem zajęciem. Przedmiotów wykładanych na uniwersytecie uczy się Locke już niechętnie i z przymusem; jedynie z poczucia obowiązku. Wreszcie mając 28 lat, kończy pomyślnie uniwersytet i zostaje rządowym stypendystą z obowiązkiem wykładania greki, etyki i retoryki. Posadę tę przyjął Locke niechętnie, wiedząc, jak jest dalekim i sercem i przekonaniami od uniwersytetu. Myśli bowiem Kartezjusza głęboko zapuściły korzenie w duszę Locke'a i przygotowywały trwałą podstawę pod gmach jego własnych filozoficznych przekonań.

To był pierwszy okres w życiu Locke'a, okres któryby można nazwać szkolnym, lub okresem szukania nowych dróg. Składa się nań najpierw reakcja przeciw scholastycyzmowi ówczesnych szkół, następnie szukanie nowych dróg wiodących do prawdy, w końcu przyjęcie metody Kartezjuszowej.

Ale Locke nie był tylko myślicielem, był także i człowiekiem czynu, który brał żywy udział w wypadkach politycznych i społecznych ówczesnej doby. A wypadki i dzieje ówczesne były tego rodzaju, że mogły zwrócić na siebie uwagę każdego człowieka, któremu los kraju leżał na sercu. Wiemy że w roku 1660 kończą się wreszcie zaburzenia w Anglji i wypędzeni z kraju Stuartowie wracają na tron w osobie Karola II., syna straconego przez naród Karola I. Wstąpieniu na tron Karola II. towarzyszyły jak najlepsze nadzieje, wzmocnione oświadczeniem królewskiem z Bredy, w którem król obiecywał aktem powszechnej tolerancji zakończyć sprawę najbardziej wówczas piekącą — tj. wzajemne zwalczanie się najrozmaitszych sekt religijnych w Anglji. Ludzie tolerantni i dobrze myślący uważali za swój obowiązek ułatwić królowi to przedsięwzięcie. W śród nich znalazł się na pierwszem miejscu John Locke.

W dziele wydanem w r. 1660 pt. „Czy rząd ma prawo w sprawach służby bożej czynić jakiekolwiek zarządzenia“ staje na stanowisku bezwzględnej tolerancji, która jedynie spokój skołatanej ojczyźnie przywrócić może. Ale nie dość na tem, Locke chciał nietylko piórem służyć społeczeństwu, ale i czynem. Stąd też poszło, że człowiek, który za cel życia postawił sobie prawdę i badania naukowe, nie wahał się nawet podjąć karjery dyplomatycznej. W r. 1665 towarzyszył posłowi angielskiemu Vane'owi do Brandenburgji, aby skłonić księcia brandenburgskiego do aljansu z Anglją przeciw Holandji.

Tymczasem nadzieje, jakie naród pokładał w Karolu II. spełzły na niczem. Karol oddawał się uciechom dworu, prowadził życie lekkie, wesołe — a o obietnice poczynione wcale nie dbał. Co gorsza, zaczęto przebąkiwać, że Karol zaprzedał siebie i naród Ludwikowi XIV., wojny z Holandją podjął się w interesie Ludwika i dąży do zaprowadzenia w Anglji nielubianego powszechnie katolicyzmu. To wszystko odwróciło od niego serce narodu i Locke'a. Widząc, że wszystkie dążenia idą na marne, rzuca Locke politykę i wraca napowrót do przerwanych studjów.

Jednakże nie sama już filozofja zajmowała Locke'a w drugim okresie jego badań. Powróciwszy do Oxfordu, wszedł Locke w stosunki z uczonymi, którzy oddawali się naukom experymentalnym, zaznajomił się bliżej ze sławnym fizykiem i chemikiem R. Boyle'm i wkrótce stał się jego nieodłącz-

nym towarzyszem w pracy. Trzeba wiedzieć, że w owym czasie nauki experymentalne święciły prawdziwy tryumf w Anglji i że bodaj powierzchowna ich znajomość należała do dobrego tonu. Prócz tego uczęszczał Locke na wykłady medycyny, w której doskonalił się coraz bardziej. Nie zaniedbywał też filozofji, etyki a przedewszystkiem kwestji społecznych, do których, od czasu pierwszej swojej pracy szczególnego nabrał zamiłowania. Świadczy o tem fragment jego z tych czasów pochodzący pt. Badanie dotyczące wolnego państwa rzymskiego, gdzie podstawę rozwoju państwa widzi w tolerancji sfer rządzących i w ten sposób swoje zapatrywania dawniejsze w należyty sposób uwypukla. W zwracaniu uwagi, że tolerancja powinna być nicią przewodnią dla państwa w rozwiązywaniu powikłań religijno-społecznych, jest Locke niestrudzony. Oto mamy nowe jego dziełko z tych czasów „Szkic dotyczący tolerancji“, który jest niejako zawiązkiem tego wszystkiego, co wypowiedział Locke w 18 lat później w swoim „Liście o tolerancji“! Niestety nie odrazu posłuchano głosu filozofa z Oxfordu i idea jego pozostała na razie przynajmniej tylko utopją!

W r. 1666 przybył do Oxfordu lord Ashley, późniejszy kanclerz państwa i hrabia Shaftesbury, aby zasięgnąć rady lekarskiej u tamtejszych powag. Polecono mu Locke'a jako najzdolniejszego lekarza w okolicy.

Przestając przez dłuższy czas z filozofem poznał się Ashley, doskonały znawca ludzi na Locke'u i pragnąc zdolności jego użyć do swoich celów zaproponował mu wychowanie swego syna. Locke zgodził się na propozycję tem chętniej, iż poznał, że zapatrywanie jego i lorda co do kwestji społecznych zupełnie się zgadzały.

(C. d. n.)



„Slawa“.

(Dokończenie.)

Przez ganek weszłam do wielkiej sieni, podłogę zastępowały tam cegły lakierowane; na lewo był pokój gościnny, w którym gospodarz domu przyjmował mężczyzn, na prawo takiż pokój dla kobiet, u progu witała wchodzących gospodyni domu, przedstawiała zebranym.

Pokój to był oryginalny, wyłożony dywanami, swojskiego wyrobu, które, mówiąc nawiasem, są bardzo drogie, na środku stół, pokryty uroczystym kilimkiem, dookoła ścian biegły ławy szerokie „menderliki“, często są to skrzynie, służące za schowki, pokryte ciężkimi dywanami. Oparcie stanowiły poduszeczki z siana, pokry[te] również barwnymi kilimkami, u okien gęsto zak[ratowanych], coś niby firanki.

Zgromadzenie było liczne, około trzydzieści kobiet w różnym wieku siedziało na owych ławach, były to żony kupców, adwokatów, sędziów i doktorów. Widok niezwykły, gdyż wszystkie były w strojach narodowych: Spodnice suto fałdowane z ciężkiego jedwabiu lub atłasu, czarne lub granatowe, stanik ukryty pod kaftaniczkiem, z kroju podobnym do serdaka, rękawy szerokie, greckie; taki kaftanik bywa zwykle z atłasu, albo z aksamitu, czarny lub ciemno-pąsowy, podszyty jedwabiem, lamowany złotem; chusteczka biała, koronkowa, skrzyżowana na piersiach pod kaftaniczkiem zastępowała kołnierzyk i żabot; włosy zaczesane gładko, a czarny warkocz rywalizujący o kolor hebanu z oczami, okalał fez okrągły, na środku głowy, z kawałka czerwonego sukna u mniej zamożnych, z dukatów ułożonych w łuskę rybią, lub z pereł przypominającym nasze torty piankowe u bogatszych (wartość pierwszego sześć tysięcy franków, drugiego dwadzieścia tysięcy). Niektóre z nich, pomimo upału, miały na szyi długie boa z niebieskich lisów, strój to bowiem u nich paradny bez względu na porę roku. Z pod kraju sukni wysuwały się pantofelki czerwone lub złote.

Wejście cudzoziemki wywołało zdziwienie a po zgromadzeniu przeleciał szmer pytań:

— Francuska?

— Niemka?

Gdyż wówczas przy budującej się kolei z Belgradu do Niszu, kilka familji niemieckich i francuskich mieszkało w miasteczku.

— Nie, Polka, objaśniła gospodyni domu.

— A! Polka! Słowianka!

I uśmiech przyjazny zajaśniał na twarzach zebranych, a ręce wyciągnęły się na powitanie.

Posadzono mnie na honorowem miejscu, to jest pomiędzy najwięcej bogato ubranemi, służąca wniosła na tacy w kryształowych naczyniach konfitury, (tak zwane „sladko“) z których bierze się trochę na koniec łyżeczki, popija wodę, a łyżeczkę kładzie się na przeznaczonej na ten cel podstawce. Tymczasem rozmowa toczyła się dalej:

— A wyście Polka (nie używają wyrazu pan, pani), dziecko tej nieszczęsnej krainy rozdartej na trzy części.

— Tak, tak, Niemcy, Austrjacy i Moskale przeszło sto lat, jak naszą ziemię zagrabili.

— Oni Słowianie, nasi, to największy, najstarszy słowiański naród.

— Tak najstarszy, największy, ale po nas, my Serbi, kilkaset lat przed Polakami znani jesteśmy w historji.

— Bohaterski naród, jak mężnie walczył w 1863 roku. Przez tyle miesięcy bez oręża, bez wojska.

— Jaką Polacy mają piękną literaturę.

— Tak, bardzo piękną, ale nie taką jak nasza serbska, my Serbi jesteśmy najstarszym narodem, wśród narodów słowiańskich, największym, my powinniśmy przodować innym. — Pięćset lat byliśmy w niewoli, nie zapomnieliśmy, że jesteśmy Serbami, i oni odzyskają wolność!

I znowu ręce wyciągnęły się do uścisku.

Służąca podawała na maleńkiej tacce kieliszeczki, napełnione różnokolorowym płynem, gospodyni zachęca do wypicia „sladkiej rakii“ (wódka, likier) ani sposób się wymówić, trzeba było wypić na cześć Slawy.

Rozmowa biegnąc dalej, dotknęła koniecznych stosunków Serbji z Austrją i z Węgrami.

— U nas przemysł nie rozwinięty, bo niema jeszcze lat pięćdziesięciu, jak odzyskaliśmy wolność, nie mamy swoich fabryk, nie mamy i ludzi fachowych, ale po jakimś czasie i my będziemy wyrabiali wszystko u siebie, a wtedy nasze pieniądze nie będą szły za granicę, nie będą bogaciły innych a szczególniej „Szwabów“!

— O! „Szwabi“, odwieczni, znani wrogowie wszystkich Słowian... o! my się im nie damy!...

— Czyście uważali, zapytała mnie sąsiadka w perłowym fezie, żona kupca, że na wszystkich przedmiotach sprowadzanych do nas są napisy serbskie, my zmuszamy do tego fabryki zagraniczne, peszteńskie i wiedeńskie. Chcą naszych pieniędzy, muszą się do nas stosować; a i całą korespondencję prowadzimy po serbsku, oni trzymać muszą takich ludzi, którzy posiadają język serbski. Znacie mego męża, ani słowa nie umie po niemiecku, a sam załatwia z nimi wszelkie rachunki.

Roznoszono czarną, turecką, to jest niecedzoną kawę, ostatnie danie przyjęcia, po wypiciu której, dobry ton wymagał, aby wkrótce pożegnać gospodynię, jak to czyniły zebrane tam Serbki.

Wyszłam. — Smutne myśli cisnęły się do mej głowy. Jaka gorąca miłość wszystkiego, co swoje, jakie poczucie godności narodowej u tych kobiet, z których kilka zaledwie czytać umiało, a sztuki pisania żadna jeszcze nie posiadała. Prawda, ich fanatyczna miłość ojczyzny przechodzi często w zarozumiałość, w szowinizm, ale czy to nie lepsze jak nasze zachwyty wszystkiem, co obce, jak nasza salonowa tolerancja wobec obczyzny, która nas zalewa? Który naród na tem lepiej wyjdzie?

Szłam, nie czując palących promieni słońca, które zalewało potokami roztopionego złota miasteczko, olśniewając nieprzywykłe oczy. Myśl moja była hen, na północy, pod niebem, którego sklepienie i w lecie przybiera często ton ołowiany, serce zalewała fala goryczy, a na usta cisnęły się słowa:

U nas niestety inaczej! . . . . . .

Józefa z Zagórowskich Anc.

Nerwowość u dzieci.

(Dzieło Prof. Dra A. Combe'go w tłumaczeniu polskiem przez Dra H. Nusbauma.)

Z cyklu wykładów powszechnych, uniwersyteckich, niniejszych, zasługuje na szczególniejszą uwagę społeczeństwa naszego, wykład Prof. Dra J. Raczyńskiego „O dziecku i jego rozwoju cielesnym i umysłowym“. Zainteresowanie przedmiotem wykładu powinno być powszechne, ile że rozwój cielesny i umysłowy młodego pokolenia stanowi o przyszłości narodu.

Z okoliczności tego oczekiwanego zainteresowania, nie od rzeczy będzie zwrócić uwagę ogółu na pracę Dra A. Combe'go, prof. chorób dziecięcych na uniwersytecie w Lausannie, przetłumaczoną na język polski przez znanego w świecie lekarskim naszym, specjalistę chorób nerwowych, Dra Henryka Nusbauma w Warszawie. Książka, o której mowa, powinna być czytana i studjowana przez wszystkich ludzi, liczących się do inteligencji; ma ona na celu wyświetlenie przyczyn, które powstrzymują normalny rozwój cielesny i umysłowy dzieci, a zarazem i rozwój prawidłowy społeczeństw.

Krótką treść dzieła wspomnianego, odnośnie tylko do przyczyn najważniejszych, wytwarzających chorobowość, zwaną nerwowością, a z nią połączone zwyrodnienie, zamierzamy podać w niniejszem pobieżnem sprawozdaniu.

Wyświetlenie kwestji, tak ważnej dla nas, jest dzisiaj koniecznością pierwszego znaczenia, albowiem ilość dzieci nerwowych i dorosłych zdenerwowanych, a również i zwyrodniałych osobistości, bądź moralnie, bądź fizycznie, jak każdemu wiadomo jest arcywielką. Otóż zachodzi pytanie, co jest tego smutne-

go stanu powodem? Z pomiędzy przyczyn najważniejszych są następujące: primo Alkoholizm, secundo Nikotynizm, czyli używanie napojów wyskokowych i palenie tytoniu.

Rozpoczynamy od alkoholizmu.

Spostrzeżenia kliniczne wykazały, że dzieci pochodzące od ojców, albo matek pijących, a zwłaszcza od obu rodziców, używających trunków wyskokowych, nie rozwijają się pomyślnie, są one zwykle mniej rosłe, bardziej chude, mają czaszkę zdeformowaną, są nadto nieodporne na choroby zakaźne, zdradzają pobudliwość nerwową, która przechodzi od prostej nerwowości do newroz i wreszcie do psychoz. Widzimy tedy, że zatrucie ciała rodziców alkoholem wywiera zgubny wpływ na stan cielesny i na czynności układu nerwowego ich potomków, więc prosty ztąd wniosek, że rodzice ze względu na dobro swoich dzieci nie powinni używać napojów alkoholowych, a nawet w ilościach tak zwanych umiarkowanych. Następnie wyświetliła nauka, że nawet ostre, czyli jednorazowe, a więc nie stałe i regularne zatruwanie się alkoholem, jednego tylko a tem bardziej obojga rodziców w momencie poczęcia, wywiera zgubny wpływ na układ nerwowy potomka. Ten fakt powinien być wszystkim znany, musimy wiedzieć, że człowiek skądinąd „trzeźwy“, nie pijący regularnie i codziennie piwa, wódki i wina, jeżeli jednak raz jeden upoi się jakimkolwiek trunkiem wyskokowym, i właśnie tego dnia pocznie potomka, to one poczęcie będzie patologiczne, czyli chorobowe, a więc potomek urodzi się obarczony zwyrodnieniem, i tak będzie on albo karłowatym, albo ułomnym, lub też upośledzonym umysłowo.

Oto co wiedzieć należy, ażeby najkategoryczniej zakazać wszelkich godów weselnych, wszelkich pijatyk z dniem ślubu połączonych; w ten sposób zapobiedz tylko można skutecznie łzom późniejszym wylewanym po niewczasie i wyrzutom sumienia spóźnionym. Rzeczą jest sprawdzoną, że dzieci pierworodne, szczególniej u włościan są mniej rozwinięte umysłowo, stąd też urosło u nich przysłowie, że „pierwsze koty za płoty“.

Tylko znajomość faktu, o którym mowa, wyjaśnić nam potrafi liczne nieszczęścia, tylokrotne katastrofy, których świadkami bywamy tak często.

Starożytni przodkowie nasi w Europie, znali takie fakty lepiej, niż my je dzisiaj znamy z życia codziennego.

U Rzymian n. p. w pierwotnych czasach ich uspołecznienia, małżonek miał prawo zabić swoją żonę, jeżeli się przekonał, że ta używa napojów wyskokowych, bo się obawiał mieć potomków ułomnych, albo głupich. Hippokrates, ojciec medycyny, tak był przekonany o wpływie ujemnym picia wina na owoc poczęcia, że stanowczo zaznaczył to w dziełach swoich. Djogenes zawołał do młodego idjoty, że „ojciec twój był pijany, gdy ciebie począł“. Tak samo z największem uzasadnieniem zawołać możemy dzisiaj do wszystkich „lowelasów“ ulicznych, do „gogów“ naszych pod wąsem i bez wąsów, snujących się w bezczynności po mieście i goniących okiem pożądliwem, mandrylowem, za każdą przechodzącą kobietą. (C. d. n.)

Dr. B. Dybowski.

Album Jelinka.

Jak każdy człowiek o głęboko czującej duszy, lubował się i Jelinek w pamiątkach, które uprzytomniały mu chwile minione, wywoływały w jego wyobraźni postaci bliskich osób, widoki miejscowości miłych. Został też po nim, cichym, ubogim niemal pracowniku pióra, wspaniały księgozbiór, który przekazał testamentem Bibljotece Jagiellońskiej w Krakowie i Muzeum czeskiemu, a także prawdziwe muzeum pamiątek przeróżnych, które są obecnie — zgodnie z ostatnią wolą zmarłego — własnością jego brata, Wiktora Jelinka, Umieleckiej Besedy i Muzeum Naprstka.

O tej puściznie literacko-artystycznej Jelinka, mówi już we wspomnieniu pośmiertnem, łzami pisanem i do łez wzruszającem, Adolf Czerny, przyjaciel i spadkobierca w prostej linji ideałów zmarłego, a ze słów jego można wywnioskować, że większość przedmiotów, które zdobiły mieszkanko Jelinka były to rzeczy, uzbierane w wędrówkach po Polsce i Litwie: okazy sztuki naszej ludowej, portrety i medaljony znakomitych mężów, kopje słynnych naszych obrazów, fotografje, sztychy, rzeźby.

Obecnie zaś — z powodu wystawy tych pamiątek po drogim zmarłym, którą urządziło w ubiegłym tygodniu „Ognisko polskie“ w Pradze — prezes tego stowarzyszenia, dr. Prusik, podaje w fejletonie „Hlasu Naroda“ szczegółowy opis albumu Jelinka, które jest jeszcze jednym dowodem więcej, jak zrosło się z życiem naszem jego miłujące serce czeskie i jak wielu znajomych, jak wielu przyjaciół liczył wśród najwybitniejszych przedstawicieli literatury i sztuki polskiej.

„Album to ma swoją historję — pisze dr. Prusik. — Ofiarowało je Edwardowi Jelinkowi w 1880 r. „Stowarzyszenie Polskie w Pradze“,

w dowód uznania wielkich jego zasług, dla k onji polskiej. Pierwszą stronicę albumu zdobi piękny r sunek, wykonany piórkiem przez Jana Muzykę, tudzież wiersz okolicznościowy A. Lambora“.

Jakto, — już wtedy? — w 1880 roku? — Zachodzi tu fakt niezwykły: Więc skromny urzędnik magistracki, który zarabiał żmudną pracą biurową na chleb powszedni dla siebie, — więc początkujący literat, który pierwsze stawiał kroki w ciernistym zawodzie pisarskim, znajduje czas, możność i środki do otaczania opieką kolonji polskiej, do oddawania usług tak wielkiej wagi jej członkom, że ci dają wyraz zbiorowy swoim dla niego uczuciom, że składają zbiorowy hołd wdzięczności jemu, młodzieńczykowi!

Byłoby to rzeczą wprost trudną do pojęcia, gdyby cuda podobne nie działy się zawsze tam, gdzie biją wzniosłe, szlachetne serca, — powtarzają się one i w dalszem życiu Jelinka często, ale najczęściej w stosunkach jego z Polakami.

Wracam do albumu.

Z wyjątkiem kilku kartek, na których się mieszczą podobizny ojca Jelinka, Palackiego, Jabłońskiego, Vrchlickiego i dwóch wielkich budzicieli Łużyczan: Hornika i Muky, — wszystkie inne są poświęcone Polakom i Polkom.

Galerję rozpoczyna Kraszewski, którego Jelinek odwiedzał w Dreznie i odwiedziny swoje uwiecznił w pięknem studjum, — dalej następuje Orzeszkowa, u której nie raz bywał gościem w Grodnie, potem idą: Szymanowski, były redaktor „Kurjera Warszawskiego“, — J. Dobrowolski, red. „Dziennika Poznańskiego“, — Bohdan Zaleski, A. E. Odyniec, — J. Szujski, — Jan Jodłowski, powstaniec z 1863 r., — Bronisław Grabowski i jego żona, Marja Grabowska, — M. Bałucki, — artysta malarz Benedyktowicz, — W. Czajewski, — Józef Chociszewski, — Marysia Mickiewiczówna, wnuczka Adama, — Henryk Sienkiewicz w białym stroju strzelca afrykańskiego, ze strzelbą na kolanach, — grupa artystów teatru krakowskiego z 1891 r., — Adam Asnyk, — L. Gadon, sekretarz polskiego „Towarzystwa historycznego“ w Paryżu, — dr. J. Surzycki, — Aleksander Kraushar Jan Matejko, — Ign. Szyszyłowicz, — dr. J. Szpadkowski, — L. Prószyński, — artysta dram. J. Rychter, — A. Jabłoński, — St. Tomaszewski, — Czesł. Koryciński, — Jul. Mien, — J. F. Gajzler, — J. Hanusz, — Jul. Kossak, grupa, przedstawiająca wycieczkę na wystawę prazką, której przewodniczył Rogosz, na czele pochodu Jelinek, wiodący hr. Rusocką pod rękę, — Jan Karłowicz, — L. Sarnecki, K. Estreicher, — Dr. J. Olszewski, red. „Kurjera Warszawskiego“, — malarz H. Lipiński, — Zofja i Helena Eljaszówne, ich ojciec, artysta malarz Walery Eljasz, — hr. Hubert Krasiński, — hr. Gasztoft, — Władysław Mickiewicz, — Platon Kostecki, — St. Tomkowicz, — mal. Jan Styka, — Wincenty Pol, — St. Ciszewski, — Józef Rogosz, J. Wierzbowski, — poeta St. Grudziński, — W. Szukiewicz, — A. Stadnicka, — W. Rapacki, — Helena Daszkiewiczówna.

Taką jest zawartość albumu Jelinka. Gdy go otwierał w chwilach samotnych dumań, wpadał odrazu w „centrum polszczyzny“, otaczały go wieńcem polskie twarze, niektóre przemawiały nawet do niego wyrazami serdecznych, przyjacielskich dedykacji. Ale jakież słowa, choćby najognistsze i najbardziej tkliwe, mogły być odpłatą dostateczną — mogły równoważyć na szalach życia czyny, — takie czyny, jak tego człowieka o wielkiem sercu, który miał dwie ojczyzny: Czechję i Lechję — i obie miłował stokroć bardziej, niż siebie, — dla dobra obu pracował z natężeniem wszystkich sił do chwili ostatniej, do ostatniego tchu, wierząc w grzechów odpuszczenie, ciała zmartwychwstanie i żywot wieczny dla obu narodów męczeńskich!

M. Wysłouchowa.

Z PIŚMIENNICTWA I SZTUKI

KSIĄŻKI. *Ryszard Muther: „Historja Malarstwa“* Dzieło powyższe znanego w Niemczech historyka i krytyka sztuki, słusznie cenione dla swoich zalet treści i wykładu, zostało obecnie przełożone przez znanego poetę p. Stanisława Wyrzykowskiego. Cztery pierwsze tomiki wyszły już nakładem Fiszera w Warszawie. Pierwszy z nich obejmuje: „Trecento i Quatrocento“; drugi: „Mistyków“ i „marzycieli“ oraz malarstwo germańskie w czasach reformacji; trzeci: Quinquecento“, a czwarty: Malarstwo w epoce baroku i wiek złoty malarstwa Niederlandzkiego. Pozostaje więc, wydać się mający niebawem, tomik piąty, obejmujący: Koniec malarstwa holenderskiego, arystokratyczne malarstwo Francji i zwycięstwo mieszczaństwa. Gdy ten tomik ukaże się już w polskim przekładzie, na półkach księgarskich, wówczas literatura polska wzbogaconą będzie o jedno z najzwięźlejszych i najżywszych zarazem kompendjów historycznych z dziedziny sztuki.

Z drukarni W. A. Szyjkowskiego we Lwowie, ul. Kopernika 5.